

Dwa cacka rokokowe

Cały wdzięk i urok „FIRCYKA W ZALOTACH” jest w wierszu i języku, najpiękniejszych w całej literaturze Stanisławowskiej. Potem dorównał w tym Zabłockiemu na scenie dopiero Fredro w niektórych swych komediach. W „Fircyku” język błyszczy prawdziwymi klejnotami, podziwia się różne jego śliczności i wynalazki, czasem przedziwne, czasem żar-

tobliwe. Wiersz płynie piękną melodią akcentowaną kunsztownymi rymami. Słucha się tego jak muzyki Mozarta. To rokokowe cacko przypomina figurynkę ze starej porcelany, cieszącą tylko tym, że jest ładna i misternie, z gracją wykonana.

Ale w „Fircyku” jest jeszcze coś więcej. W żadnym innym utworze nie odbił się tak wyraźnie obraz życia Polski Stanisławowskiej jak w tej komedii. I to zarówno atmosfery życia, jego stylu i filozofii liberalistycznej, swawolnej, cynicznej, jak i realiów zewnętrznych, mody francuskiej, ogrodów angielskich, zabaw i uczt, pikiet i flirtów. Oczywiście wszystko to kondensuje się w miniaturze, ale jakże precyzyjnie skonstruowanej. Ta komedia, której schemat akcji Zabłocki wziął z obcej ramówki teatralnej, jest bardzo polska i bardzo warszawska.

Już z tego, co się powiedziało o wartościach „Fircyka w zalotach”, wynika, czego się oczekuje od wystawienia jego na scenie: zachowania stylu, wydobycia piękności słowa i dowcipu komedii. Przedstawienie w Teatrze Narodowym ma wiele walorów. Scenografia Władysława Daszewskiego przenosi nas w atmosferę wieku, mimo, że poza tłem ogrodu angielskiego daleka jest od dosłowności stylowej i realistycznej. Rzecz została przeniesiona z pokoju w plener z ażurową altanką. Kostiumy w nowoczesny sposób stylizują dawne motywy. Reżyseria Józefa Wyszmirskiego nadała przedstawieniu charakter jednolity, spokojny, pełen umiaru, wsparty solidnym aktorstwem i dobrym mówieniem wiersza. A jednak brakło temu wszystkiemu lekkości, rytmu, ruchu, zabawy. Być może zaważyły tu dwie główne role grane przez dwoje aktorów wybitnych ale czujących się tu nie najlepiej: **Elżbieta Barszczewska** jako Podstolina znalazła się w nowym dla siebie rodzaju roli. Jej kultura aktorska jest tak wielka i tak fascynująca, że zawsze ogląda się z przyjemnością ten pełen filizji kunszt. Ale Podstolinę ujęła Barszczewska zbyt serio, zbyt poważnie. **Włodzisław Gliński** jakby dostosował się do poważnej znakomitej partnerki.

W pierwszej części za mało miał pustoty lekkoducha, uwodzicielskiego wdzięku i humoru. Dlatego potem, kiedy budziło się w nim uczucie, nie widziało się przemian w jego zachowaniu. Wiele uroku młodości miała **Barbara Horawianka** jako Klarysa a **Tadeusz Bartosik** stworzył bardzo zabawną postać jej męża **Arysta**. **Bogdan Baer** i **Włodzimierz Kmiecik** dowcipnie zagrali dwóch służących a **Wilhelm Wichurski** wystąpił w epizodycznej roli Prawnika.

„Fircyka w zalotach” uzupełniono odgrzebaną z zapomnienia jednoaktową operą **Macieja Kamińskiego „TRADYCJA DOWCIPEM ZALATWIONA”**. To znalezisko ze wszech miar zasługuje na uznanie. Libreto dowcipne ma wszelkie walory pióra Zabłockiego, muzyczka bardzo przyjemna a przedstawienie znakomite, lekko parodystyczne, pełne ruchu zharmonizowanego z muzyką, zabawne i stylowe. **Maria Sutkowska** reprezentuje w nim głos operowy i urodę. **Andrzej Szalawski** gra bardzo dowcipnie i śpiewa zgoła jak śpiewak operowy. Zespół uzupełniają z powodzeniem **Halina Michalska**, **Mieczysław Kaleniuk**, **Zbigniew Kryński** i **Ignacy Machowski**. Za całość należą się duże brawa.

Franciszek Zabłocki - **Fircyk w zalotach** - Komedja w 3 aktach oraz **Tradycja dowcipem zalatwiona** - Opera w 1 akcie z muzyką **Macieja Kamińskiego** w opracowaniu **Jerzego Dobrzańskiego** - Reżyseria: **Józef Wyszmirski** - Scenografia: **Władysław Daszewski** - Kierownictwo muzyczne: **Stefan Sutkowski** (Teatr Narodowy - Premiera 9. IV. 1964 r.).